Nr. 272. Kraków, Wtorek 3 Października 1893. Rocznik V.

Przedpłata wynosi w Krakowie:
miesięcznie **1** złr. **35** cnt., kwartalnie **4** złr., półrocznie **8** złr., rocznie **16** złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie **1** złr. **70** cnt., kwartalnie **5** złr., półrocznie **10** złr., rocznie **20** złr.
Numer pojedyńczy **6** cnt., na prowincji **10** cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 9 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz **10** cnt., za następne po **5** cnt.
Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po **2** cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po **5** cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń **25** cnt. „Nadesłane" **20** cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów: **„KURJER POLSKI" — KRAKÓW.**
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Szewska Nr. 7.

Z bieżącej chwili.

Słowianie mieszkający w Tryeście dążą do oddzielenia swego terytorjum od municypium tryesteńskiego. Słowianie żalą się, iż język włoski wypiera ich mowę rodzimą. W Tryeście i okręgu mieszka około 40.000 Słowian, którzy wszelkiemi siłami dążą do wywalczenia sobie niezawisłości od tryesteńskiej rady miejskiej i do własnej autonomii. — Przedewszystkiem chcą mieć Słowianie jak najprędzej własne szkoły.

Rząd angielski zamierza zainicjować wmięszanie się mocarstw europejskich w kwestję brazylijską. Ludność w Rio spodziewa się wiele od interwencji zagranicznej.

Paryski *Temps* omawia zapowiedziany manifest młodoczechów, w sposób, z którego duch tego manifestu daje się mniej więcej poznać. „Nie możemy przemilczeć — pisze *Temps* — że młodoczescy deputowani zwrócą się do swych współobywateli, aby protestować przeciw ostatnim rozporządzeniom ministerstwa Taaffego... Dokument ten nie jest dość zręcznie sformułowany, zawiera nieszczęśliwie dobrane słowa i nie wyprowadza bynajmniej kwestji czeskiej z błędnego koła, w którem się ona od kilku lat znajduje. — Co do sposobu opozycji przeciw rządowi, twierdzi manifest, może być ona tylko otwartą i stanowczą. *Temps* robi uwagę, iż ten rodzaj opozycji dalej kontynuowany, spowoduje tylko nowe obostrzenia wyjątkowych rozporządzeń.

Wiedeński korespondent *Moskowskija Wiedomosti* donosi, iż deputowany Eim wyraził się przed nim, że w społeczeństwie czeskiem dają się dziś zauważyć dwa główne prądy: socjalno-demokratyczny i antydynastyczny. Ogólny ruch narodowy nie ma z temi prądami nic wspólnego. Polityczne położenie w Czechach i Austrji niewątpliwie zyska na tem, jeżeli naród czeski zniesie obecną próbę z godnością. Hr. Taaffe wolałby, aby młodoczesi odpowiedzieli na stan wyjątkowy wejściem na drogę biernej opozycji. Staroczechom — mówił deputowany Eim — nie pozostaje nic innego, jak tylko powrócić do przeszłości i chwycić za broń dawnego, pełnego blasku okresu i wspólnie z młodoczechami stanowić opozycję.

Położenie obecnego gabinetu włoskiego i jego prezydenta jest coraz trudniejsze: przed kilku dniami podał się do dymisji minister sprawiedliwości, a teraz gazety donoszą o zamiarze ministra spraw zagranicznych naśladowania jego przykładu Przyczyną takiej deseccji ministrów jest nieporozumienie zachodzące pomiędzy nimi i prezydentem Jakkolwiek posiedzenia parlamentu dotąd nie zostały otwarte, to jednak gazety opozycyjne przepowiadają jego upadek, wskutek coraz kłopotliwszego stanu państwowych finansów. Giolitti przyznaje się że nie jest w możności poprawienia stanu finansów bez zaciągnięcia nowej pożyczki, a pożyczka taka możliwą jest jedynie we Francji, tymczasem skutkiem podróży księcia włoskiego na manewry niemieckie i kapitaliści francuzcy i sfery wogóle finansowe nie mają najmniejszej chęci wydobycia Włoch z kłopotów.

Petycja urzędników państwowych.

Jednozgodnie zapowiadają wszystkie dzienniki wiedeńskie, że na pierwszem posiedzeniu izby deputowanych austrjackiej rady państwa dnia 14 bm. wniesioną zostanie petycja austrjackich urzędników państwowych, opatrzona 21.236 podpisami z 849 miejscowości, mieszczących urzędy państwowe. Oddawna domagają się urzędnicy państwowi niższych klas, ażeby kompetentne czynniki rozpatrzyły ich położenie i przeprowadziły odpowiednią reformę. Domagania takie pozostawały dotychczas bez skutku: w pewnych kołach nie chciano poprostu zrozumieć położenia urzędników, a powszechne zdumienie wywołał ów pamiętny dodatek na drożyznę w kwocie pół miliona złr., przyznany ogółowi urzędników państwowych.

Odwlekanie sprawy tak żywotnej przynosi wielką szkodę urzędnikom z każdym dniem opóźnienia. Wyjście z tego położenia wskazuje petycja, przytaczamy z niej najważniejsze postulaty.

Po wyczerpującem przedstawieniu ogólnego położenia urzędników państwowych, petycja formuje następujące życzenia urzędników:

1) Ułożenie pragmatyki służbowej, określającej jasno prawa i obowiązki urzędników państwowych, wynikające z ich stosunków służbowych, z właczeniem prawa zażalenia, względnie prawa rekursu. Wprowadzenie pozycznku niedzielnego i zapewnienie, stosownie do lat służby, urlopu od 14 dni do 6 tygodni, celem wzmocnienia sił do pracy.

2) Usunięcie tajnych tabel kwalifikacyjnych i kwalifikowania wogóle urzędników przez jednostki. Natomiast wprowadzenie stałych komisyj kwalifikacyjnych dla każdej gałęzi służby z jawnością udzielonej kwalifikacji.

3) Wprowadzenie przepisów, normujących awans, uwzględniających w pierwszym rzędzie czas służby i nienaganność w sprawowaniu tejże. Ustalenie dwóch terminów co roku dla awansu urzędników.

4) Ustanowienie bezstronnych i niezawisłych krajowych komisyj dyscyplinarnych dla wszystkich gałęzi służby i najwyższego trybunału dyscyplinarnego w Wiedniu dla spraw urzędników państwowych, utworzonego z urzędników państwowych pięciu rang; wyroki ich mogłyby sięgać wstecz w sprawach awansu.

5) Wprowadzenie bezpłatnego roku próbnej pracy w służbie państwowej; po upływie roku przyznanie adjutum w rocznej kwocie 400 do 700 złr. Mianowicie dla aspirantów, którzy nie mają ukończonych szkół średnich, kwota 400 złr. w drugim roku służby, kwota 500 złr. w trzecim roku służby. Dla aspirantów, mających egzamin dojrzałości, 500 złr. w drugim roku służby, od trzeciego roku służby po 600 złr. Dla aspirantów, mających szkoły wyższe, w drugim roku 600 złr., w trzecim 700 złr.

6) Nowe systemizowanie płac: dla XI klasy urzędników w pięciu trzechleciach od 700 - 1000 złr. Dla X klasy w czterech czteroleciach od 1200 złr. do 1500 złr. Dla IX klasy w trzech pięcioleciach od 1600—1800 złr. Dla VIII klasy w trzech pięcioleciach od 2600 - 3000 złr. Dla VI klasy w trzech pięcioleciach od 3400 4200 złr. Dla V klasy w trzech pięcioleciach od 5000—6000 złr. Nowe systemizowanie dodatków czynnych, jako kwartalnie z góry płatnego dodatku kwaterowego w wysokości od 25 50% stałych płac stosownie do miejscowych stosunków pod względem drożyzny. Procentowy wymiar tego dodatku ma być regulowany w drodze rozporządzeń co 5 lat wedle wojskowej taryfy czynszowej.

7) Przyznanie odpowiedniego dodatku na utrzymanie aż do czasu zmiany etatu płac.

8) Podzielenie równej liczby posad w XI, X i IX klasie w tych gałęziach służby, przy których XI klasa istnieje. Zniesienie XI klasy przy tych wszystkich urzędach państwowych, gdzie wymagane jest wykształcenie uniwersyteckie.

9) Zniesienie wszelkich kaucyj służbowych. Unormowanie należytości komisyjnych i poza służbowych stosownie do okoliczności i drożyzny, istniejącej w danem miejscu. Wypłata jednorazowego dodatku, stosownie do rangi, na uniform. Odszkodowanie kosztów przesiedlenia żonatych urzędników, chociażby to przesiedlenie na własne ich życzenie nastąpiło.

10) Wymierzanie emerytury nie według pięcioleci, lecz z policzeniem każdego pojedynczego roku służby, a zatrzymaniem połowy każdoczesnego dodatku kwaterowego. Ustalenie maksymalnego wieku jako granicy służby i awansu *exstra statum* na miejsce wysłużonych. Zezwolenie na pełną pensję bez żądania świadectwa niezdolności służbowej na podstawie wysłużenia 40, względnie 35 lat: ostatni okres ma obowiązywać przy pewnych oznaczyć się mających gałęziach służby.

11) Uregulowanie pensyj wdowich i zaopatrzenia dla sierót. Wdowa ma pobierać połowę stałej pensji, oraz dodatku kwaterowego męża; z dzieci zaś każdę za życia matki 10%, a po jej śmierci 20% z tej sumy, która jest płaconą matce.

12) Równouprawnienie stanu urzędniczego z wojskowością na punkcie zewnętrznych odznak i oddawania honorów.

Petycja ta jest zupełnie uzasadnioną, tem więcej, że urzędnicy austraccy wobec systemu biurokracji mają najwięcej pracy w porównaniu z urzędnikami innych państw. W Prusach np. wobec procedury ustnej urzędnicy sądowi mają znacznie mniej pracy, aniżeli austrjaccy wobec procedury pisemnej. Taki sam stosunek zachodzi co do urzędników administracyjnych; w Prusiech zajęci są oni więcej nadzorem spraw, wykonywaniem urzędu, auiżeli pisaniną biurową, jak się to dzieje u nas. Tymczasem, mimo takich stosunków, płace urzędników austrjackich są stosunkowo najlichsze.

O szczęście...

Niema zapewne na świecie człowieka, któryby nie pragnął być szczęśliwym i nie dążył do tego wszelkiemi możliwemi sposobami. Chęć osiągnięcia szczęścia wrodzoną jest każdemu, zarówno zwykłemu robotnikowi, pchającemu ciężką taczkę codziennego żywota pracy, jako też znudzonemu życiem i jego powabami bogaczowi

Lecz czemże jest szczęście?

Nad rozwiązaniem tego zadania suszono sobie głowę od wieków; tysiące myślicieli zabierały głos w tej kwestji; tysiące dzieł napisano, tysiące sentencyj i aforyzmów wypowiedziano, a przecież pojęcie szczęścia jest tak mglistem, niezbadanem, tajemniczem, jak ów granitowy sfinks egipski...

Byłożby więc szczęście marzeniem, utopią, snem tylko?

Trudno na to odpowiedzieć kategorycznie. Pojęcie szczęścia jest nader różnorodne, a każdy określa je po swojemu. Jedni widzą je w dobrobycie, bogactwie, zaszczytach, drudzy w życiu rodzinnem, inni w sławie, inni wreszcie w możności zaspokajania swych zachcianek i wymagań... Nikt jednak nie uważa się za szczęśliwego nawet w razie osiągnięcia tego ideału, jaki sobie zakreślił. Są nawet pesymiści, utrzymujący, że niema szczęścia na tym świecie, który jest tylko zbiorowiskiem fałszu i obłudy; że nie można być szczęśliwym na tym mizernym padole płaczu i łez.

A jednak... od czasu do czasu w naszej wędrówce życiowej spotykamy ludzi... *szczęśliwych*.

Jeżeli szczęście uważać będziemy jako osiągnięcie wszystkich swych pragnień, wówczas przyznać trzeba, że jest ono niemożliwe, gdyż człowiek z natury swej nie może poprzestać na jednem pragnieniu. Na miejsce zaspokojonego żądania zjawiają się nowe, coraz większe i trudniejsze do spełnienia, czasami niezależne zupełnie od woli człowieka. Inaczej rzecz się ma, jeżeli szukamy szczęścia nie od świata, a w nas samych, w najgłębszych zakątkach swego ducha. Tylko ten człowiek może być nazwany szczęśliwym, który widzi treść życia nie w bogactwie, w zaszczytach, w zaspokojeniu chwilowych pragnień lub pożądań, lecz w wewnętrznem zadowoleniu, w harmonii swego ducha. Chociaż posiadalibyśmy jak najwięcej zaszczytów, pieniędzy, talentów, wobec niestałości wszystkich rzeczy ziemskich, nie możemy uważać się za szczęśliwych, gdyż na każdym kroku możemy te wszystkie rzeczy utracić i to nas przeraża. Człowiek zaś, posiadający zawsze czyste sumienie, nie goniący za majątkiem lub sławą, który nikomu niczego nie zazdrości i zadawala się tem, co posiada, który z wyrozumiałością traktuje innych i ze spokojem prawdziwego chrześcianina znosi wszystkie niepowodzenia losu, — człowiek taki niczego się obawiać nie może i nic go nie przeraża...

Szczęście zatem spoczywa w nas samych, ale my tego nie rozumiemy lub nie chcemy zrozumieć.

Aby być prawdziwie szczęśliwym, należy przedewszystkiem wyrzec się swego *ja* i żyć dla innych. Tylko miłość, ale nie miłość egoistyczna dzisiejszego pokolenia, lecz miłość powszechna, miłość dla wszystkich, świata całego, może dać nam spokój i zadowolenie wewnętrzne.

Tymczasem my wszyscy dzisiejsi, z bardzo małemi wyjątkami, nie robimy nic zgoła, aby pozyskać tę harmonię ducha. Troszcząc się tylko ustawicznie o zyski materjalne, czynimy jednocześnie swe życie nudnem, ciężkiem, nieponętnem zgoła. Najmniejsza obraza naszej ambicji, najmniejsze niepowodzenie w interesach działają na nas przygnębiająco i ujemnie. Jeśli ktoś nie zadość uczynił naszemu żądaniu, zaraz, jak rozkapryszone dzieci, gniewamy się i obrzucamy potokiem obelg tych wszystkich, którzy, zdaniem naszem, dopuścili się zbrodni względem nas. Lada głupstwo gniewa nas, oburza, pozbawia równowagi — a dla czego? Bo nie mamy w sobie tej prawdziwie chrześcjańskiej pokory i miłości, którą głosił światu Chrystus. Zawsze i wszędzie zajęci jesteśmy tylko sobą, dbamy tylko o siebie, szczycimy się i chełpimy swymi czynami, żądamy od innych dla siebie czołobitności, a nawet poświęcenia, sami zaś najczęściej nic dla innych nie robimy i jesteśmy najskrajniejszymi egoistami. Każdy z nas chce być panem, a nikt nie chce być sługą, każdy chce rozkazywać, ale nikt nie chce słuchać.

NEMROD i S-ka

7) PRZEZ

Jerzego Ohnet'a.

(Ciąg dalszy).

Młoda dziewczyna nie poganiała koni i widocznie nie bardzo się jej spieszyło. Spacer wśród lasu, w towarzystwie przyjaciółki, był jedyną jej przyjemnością i chciała go przedłużyć do nieskończoności. Powóz minął „plac wielkiego łowczego" i pędził drogą pełną zieleni, kwiatów i drzew olbrzymich. Od czasu do czasu spostrzegały płochliwą łanię, lub zająca, pędzących jak wiatr i niknących w gęstwinie.

Droga się kończyła i Estera skręciła na most, rzucony przez rzeczkę. Raptem musiała się zatrzymać przed niespodziewaną przeszkodą, w postaci szlabanu rogatkowego. Służący wyskoczył, aby odemknąć, lecz szlaban był przymocowany i mimo wysiłku, nie dał się podnieść.

— Musi być jaki sposób na otwarcie rogatki? — rzekła Estera.

— Moja droga — odparła panna Faverger, czy jesteś pewna, że ta część lasu należy do twojego ojca?

— Zupełnie nic nie wiem.

— Jeżeli pani pozwoli mi mówić — wybąknął służący — to zdaje mi się, jesteśmy na gruntach, należących do „komandorji". Wyczytałem to na słupie, gdyśmy przejeżdżali. Zresztą dzie jakiś człowiek i on nas objaśni.

Rzeczywiście ukazał się mężczyzna. Szedł powoli obciążony sieciami, zwieszającemi się z jego ramion. Wielki kapelusz słomiany, poczerniały od deszczu i słońca, przykrywał mu głowę. Ubrany prawie biednie nie zwracał na nikogo uwagi. Gdy zbliżył się do szlabanu, przeskoczył go lekko i zapuścił się dalej.

— Hej! przyjacielu — zawołał służący — poczekajno chwilkę, jeżeli łaska...

Nieznajomy odwrócił się dumnie i spojrzał milcząco na lokaja. Na ustach jego zaigrał uśmiech ironiczny. zdjął sieci i przybliżył się.

— Panie — przemówiła Estera swoim głosem poważnym, — jesteśmy w wielkim kłopocie. Okolica musi być mu dobrze znajoma i proszę, abyś nam raczył wytłumaczyć, gdzie jesteśmy i którędy możemy dalej pojechać.

Mężczyzna zdjął kapelusz i odkrył oblicze, pełne wyrazu i godności Włosy krótko przystrzyżone, broda blond, a przedewszystkiem oczy błyszczące zdradzały, że się ma do czynienia z człowiekiem należącym do lepszej sfery. Uśmiechnął się i pokazał dwa rzędy zębów, którychby mu mogła zazdrościć najpierwsza elegantka.

— Jesteś pani na granicy posiadłości swojego ojca i „komandorji". Gdzie sobie życzysz pojechać?

— Chciałabym odnaleźć myśliwych, których strzały słyszymy. Mamy się spotkać u krzyża kamiennego.

Fizjonomja rybaka zasępiła się. Chwilę nasłuchiwał i głosem ostrym rzekł;

— Obecnie znajdują się w dwudziestej porębie i zbliżają do Pręcigny.

Zmienił ton mowy i z wielką grzecznością:

— Musisz pani przejechać komandorję. W tym wypadku nie potrzebujesz zawracać z drogi. Pokażę, jak się otwiera rogatka... Jest w tem pewien sekret, aby handlarze drzewa nie jeździli tędy i nie psuli szosy.

Przycisnął guzik żelazny i szlaban wolno się podniósł w górę.

— Jeżeli zechcesz pani częściej przejeżdżać tędy, znasz już tajemnicę...

— Ale czy właściciel zezwoli?

— Właściciel zawsze robi to, co się podoba kobiecie.

— Bardzo dobry sąsiad. Jakże się nazywa?

— Margrabia de Pont Croix.

— Dawny posiadacz zamku Chevrolière?

— Tak, pani...

Złożył lekki ukłon, wziął sieci na ramiona i nie dodawszy słowa, odszedł. Estera przejechała rogatkę, którą zamknął służący. Po paru minutach milczenia, zwróciła się do służącego.

— Czy wiesz, jak wygląda margrabia de Pont-Croix?

— Nigdy go nie widziałem.

— Czy on jest młody?

— Tak, pani... podobno sławny myśliwiec i nadzwyczaj elegancki.

— Co myślisz moja droga? zapytała panna Faverger.

— Podejrzywam żeśmy spotkały samego margrabiego.

— Niedbale ubranego i obciążonego sieciami?

— Tak moja dobra Faverger. Uczyłaś mnie przecie, że suknia nie stanowi istotnej wartości człowieka.

— Bez wątpienia, ale ubranie zdradzało wielkiego nędzarza.

— Wracał z rybołowstwa. Przypominam sobie, jak wyglądał pan de Termont, gdy nam pokazywał jak się zastawia sidła na ptactwo wodne... W każdym razie ten rybak nie jest wieśniakiem, zanadto dobrą ma minę.

— Nie przypatrzyłam mu się.

— Gdy słuchał strzelania, wzrok mu się zasępił i z goryczą powiedział, że są w dwudziestej porębie. Czuć było żal w głosie. Mówią, iż nie jest bogaty...

— Zrujnował się podczas krach banku *Union*.

Estera zbladła. Ten krach, który zniszczył tylu ludzi, powiększył jeszcze fortunę jej ojca. Przypomniała sobie wybuchy radości, gdy katastrofa zgniotła ostatecznie przeciwników. Margrabia de Pont-Croix był jednym z tych, co wszystko musieli sprzedać, aby pokryć różnicę kursów. I właśnie w jego dawnym domu. Nuno roztaczał przepych i zbytek. Delikatne serce Estery przeczuło, że on nie może należeć do jej przyjaciół. Gdyby nawet był aniołem, toby jeszcze miał prawo nienawidzić rodzinę Nuna. Wstydziła się swego bogactwa, bo dawny właściciel zamku de la Chevroliere był tak ubogim. Kołysana galopem kucyków, w wyobraźni przesuwał się jej dumny margrabia, albowiem była pewną, że z nim rozmawiała. Myśląc o nim, doznawała lekkiego rozczulenia. Dla tej dziewczyny, żyjącej w atmosferze, gdzie tylko pieniądz popłaca, odkrycie istoty wyższej nad materjalizm, było żywem i niekłamanem zadowoleniem. Instyktownie poczuła do niego wielką sympatję.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Patrząc na życie dzisiejszego społeczeństwa, ogarnąć nas musi jakieś zwątpienie, jakieś nieograniczone uczucie litości, a zarazem smutku. Wszyscy błądzimy w ciemnościach, a znikąd ani promyka światła nie widać. Egoizm ogarnął wszystkich — dużych i małych, bogatych i biednych. A ludzie jeszcze myślą i marzą o szczęściu, jakby ono było możliwem — dla egoistów!

Jeżeli chcemy zyskać prawdziwe, a nie chwilowe, efemeryczne szczęście, to powinniśmy przedewszystkiem pozbyć się wszelkich egoistycznych żądań, a jako godło swego życia wywiesić: miłość bliźniego. Tylko ona jedna da nam spokój, zadowolenie i szczęście, jakie można na tym świecie pozyskać.

Człowiek, który prawdziwie kocha innych, którego serce zawsze otwartem jest dla wszystkich, taki człowiek ma największe zadowolenie, niedostępne dla innych. Jest on wyższym nad wszystkie chwilowe powodzenia materjalnej natury i nigdy nie bywa wymagającym. Wymagania jego są zawsze umiarkowane i skromne. Jeżeli ma zabezpieczony kęs chleba, uważa się za bogacza; jeżeli jest biedny, to cierpliwie i z godnością znosi swe ubóstwo, bez szemrania i jakichkolwiek zawiści. Taki człowiek żyje nie dla siebie, a dla innych. Każda przysługa, wyrządzona bliźniemu, cieszy go i raduje, jak dziecko.

Każdy człowiek, prawdziwie kochający ludzkość, musi być zarazem człowiekiem wierzącym; człowiek zaś wierzący patrzy na życie zupełnie inaczej, niż ludzie bez wiary. Ci ostatni, sądząc, że prócz życia ziemskiego, niema innego, uważają je za dar tak cenny, iż sama myśl o utracie życia przeraża ich i w rozpacz wprowadza. Człowiek wierzący natomiast, nie lęka się śmierci, gdyż jest ona dla niego przejściem z jednej fazy istnienia w drugą. Nie straszą go też klęski i niepowodzenia, które los mu zsyła. Do bogactwa nie przywiązuje wagi, a utraty dobytku nie odczuwa tak, jak wszyscy dzisiejsi egoiści. Tracąc nawet bliskie swemu sercu istoty, jest spokojny, gdyż wie, że to rozłąka chwilowa, która prędzej czy później zakończyć się musi.

Szczęście jest więc na świecie, — ale gdzie się mieści — spytajcie tych, co kochają i... wierzą...

Są chyba jeszcze tacy na świecie...

Z cyklu „Krwawych dni".

DWIE OFIARY.

(SZKIC).

Słońce zachodziło krwawo, cała nadbrzeżna okolica zalana jego promieniami, przeświecała mgławą smugą, unoszą się tu bowiem zawsze wonne opary i wyziewy. Nawet podczas największych skwarów letnich, dzień ku wieczorowi zakończa się dziwnym, zagadkowym jakimś mglistym mrokiem, nieznanym w innych częściach Polski.

Wszystko zdawało się pragnąć spoczynku, zamilkły głosy ludzkie, a noc czarną oponą osłoniła i wieś i dworek stojący na wzgórzu, w pewnem od niej oddaleniu. Zapanowała cisza, spokój, ale ta cisza tamowała oddech, ciężyła. Włościanie ukryci w swoich chatach czuli ją, jak kamień położony na piersiach, drżeli, trwożyli się. Jaka przyczyna tej trwogi?

W dworku, na wzgórzu, okna jaśniały światłem. Tu rozgrywał się smutny dramat. Przed kilku dniami, późną nocą, przyniesiono ukradkiem syna dziedziczki, ranionego, prawie umierającego. Należało zataić jego obecność, bo Dąbrowski walczył w polskim oddziale, a dokoła wsi snuły się moskiewskie zastępy, tropiąc jak swora gończych, ślady obrońców Ojczyzny. Wioska wtulona w obszary leśne, okrążona dokoła szmatami nieprzebytych błot i topieli, temu jedynie zawdzięczała dotychczasowe bezpieczeństwo.

Na wysokiem łożu spoczywał blady młodzieniec, obok łoża klęczała jego matka z podniesionemi błagalnie rękami, jakby domagając się ostatecznego, a nigdy nie zawodzącego ratunku, od nieba. Cudownie piękna w tym zachwycie rodzicielki, wierzącej w pomoc Najświętszej Panny, w tej postawie jakiegoś nadziemskiego ubłogowienia.

— Pozwól mu żyć, o Boże! szeptała. Nie odbieraj mi ostatniego serca na ziemi. Jezu ukrzyżowany przez boleść twej najświętszej Matki pozostaw mi to jedyne dziecię!

Modlitwę przerwało wejście wieśniaka. Wobec strasznego widoku zgiął on mimowoli kolano i łącząc prośbę swą z prośbą nieszczęśliwej dziedziczki, pomodlił się:

— Zmiłuj się Panie nad tą niewiastą i nad jej synem.

Wnet powstał i pociągnął za suknię dziedziczkę.

Pani Dąbrowska odwróciła się przerażona:

— Idą! — rzekł.

Zaledwie zdołał wypowiedzieć ten wyraz, stuknęły karabiny, zabrzęczały pałasze, do pokoju, z dzikim okrzykiem wtargnęło żołdactwo.

— Aha! Naszli buntowszczyka! — zawołał oficer.

Kobieta stanęła przy łożu z rozpostartemi ramionami, jak orlica, broniąca swych piskląt.

Oficer cofnął się, schował pałasz do pochwy, sołdatom nakazał powrócić do drugiego pokoju a sam zacierając ręce, zaczął rozglądać się po sali.

Stali naprzeciw siebie, mierząc własne siły.

Ona gotowa do obrony syna własną krwią, nawet życiem, on na zawołanie miał dziesiątek bagnetów, jednakże wobec tej kobiety z takiem bohaterstwem występującej, zawahał się.

— Czego tu chcecie? — zapytała pani Dąbrowska.

— Nie bojtieś moja pani. My jewo nie zabierom. Kogda chory pust' leżyt, ja bardzo dobry człowiek!

Uwiodły ją te słowa carskiego siepacza, miał on coś innego na myśli, wpatrując się dziwnym wzrokiem w piękną niewiastę. Wnet też na twarzy obrzękłej oficera pojawił się wyraz plugawego pożądania uśmiech cyniczny wykrzywił mu usta, oczy zapałały dzikim ogniem, mlasnął językiem, jak drapieżny zwierz, węszący świeżą krew i wyciągnął rękę, jakby chciał dotknąć jej piersi, wyszczerzył zęby i podobny do szakala chrapliwym głosem wyrzekł:

— Ach, kak wy krasiny! (Ach jak pani jesteś piękną!

Rumieniec gniewu i oburzenia oblał twarz p. Dąbrowskiej, cofnęła się, skupiła jakby do skoku.

Oficer podsunął się jeszcze bliżej.

Ranny z jękiem podniósł się na poduszkach, szukając skwapliwie czegoś obok siebie.

Moskal poczerwieniał, rozdęte nozdrza zdradzały dzikie jego chuci. Chwycił p. Dąbrowską za suknię.

Szarpnęła się i wymierzając jedną ręką policzek natarczywie podsuwającemu się Moskalowi, drugą wzniosła w górę, jakby nie dozwalając synowi zrobić użytku z rewoleru, który dobył z pod poduszki.

— Sołdaty! krzyczy oficer po otrzymanym policzku, skacze chwyta wpół p. Dąbrowską, jeszcze chwila, a będzie w jego mocy.

Naraz rozlega się strzał. Strzał kierowany ręką syna. Niestety! kula przeznaczona dla oficera, przeszywa serce matki...

Pióro drży w ręku, bo niepodobna opisać okropnej sceny, jaka potem nastąpiła.

Dziesięciu żołdaków utopiło dziesięć bagnetów w piersi umierającego powstańca. W tym gwałtownym ruchu zrzucono lampę, a rozlana nafta buchła płomieniem Płomień w oka mgnieniu objął bieliznę łóżka, przerzucił się na pobliskie przedmioty, zapalił firanki. Zgraja zdołała zaledwie wydostać się do drugiego pokoju. Tu jednak nikt nie zwrócił uwagi na oficera, na którym palił się już mundur. Ogień szalał, garstka żołdaków wyłamawszy okno, uciekła. Skutkiem przeciągu powietrza płomień przedostał się przez okno, objął dach, a kiedy nareszcie nadbiegli włościanie, już cały dworek płonął, jak stos drzewa, a wkrótce powstały z niego dymiące się zgliszcza.

Nikt nie znał szczegółów okropnego dramatu, ale lud pożar dworku uznał za wyraźną karę Boga. Taka tam do obecnej chwili obiega tradycja, a tradycji nie zatrze nawet ukaz carski!

Stan. Miłkowski.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Między dwoma stanowczemi chwilami 1830—1864.

Listy Andrzeja Edwarda Koźmiana.

(Dokończenie).

Tom drugi obejmuje epokę polskiego społeczeństwa. między stanowczą chwilą 1831 r. a 1856 r., to jest wstąpienia na tron rosyjski Aleksandra II.

Wybuch powstania listopadowego i udział w niem autora, do dyktatury Chłopickiego, opisał on w dwóch tomach „Wspomnień". Te, po ogłoszeniu ich w *Dzienniku Poznańskiem*, wyszły w osobnej w odbitce w 1866 r, a ich dopełnieniem są „Listy". Ten drugi tom „Listów" jest cennym, obyczajowym materjałem polskim. Przeplatany on jest wycieczkami zagranicę, mianowicie jedną bardzo zajmującą do Paryża w przededniu wojny krymskiej. Zygmunt Krasiński i jego przyjaźń z autorem, pojawienie się Deotymy i wypddki galicyjskie 1848 r. ożywiają obraz.

Wreszcie z tomem trzecim rozpoczyna się część druga i ostatnia dzieła. Jest ona najważniejszą i największe przedstawiająca zajęcie, w której z zapartym w piersi oddechem, zbliżamy się do drugiej stanowczej chwili i nad którą dłużej zatrzymać się chcemy.

Na początku tomu trzeciego spotykamy się w „Listach" z opisem pobytu autora w Dobrzechowie w majątku żony, a po rocznym tam pobycie, udaje się on w Poznańskie, celem odwiedzenia krewnych i przyjaciół. Na jakiś czas osiedla się w Luboni, u jenerała Franciszka Morawskiego, z którym go łączy wspólność idei i poglądów. Robi jednak wycieczki bliższe i dalsze. Poznajemy się ze szlachtą poznańską w owe czasy jeszcze bogatą. Życie dość wesołe, jakie prowadzi, jest w „Listach" barwnie opisane. Za czasów pobytu w Poznańskiem Andrzeja Edwarda Koźmiana w 1858 r. następuje krach finansowy i niektóre fortuny polskie zaczynają się walić, jak domki z kart. Krach ten dotknął w pewnej części i Niemców, ale głównie uderzył w nasze społeczeństwo. W owej porze, nawet tak wielkie fortuny, jak księcia Sułkowskiego, zachwiały się i jeżeli zupełnie nie upadły, to tylko zawdzięczać należy wielkiej ofiarności całego obywatelstwa, które przyszło zagrożonym z pomocą.

Autor „Listów" pracuje wiele. Dogląda w Poznaniu druku dzieł ojca Kajetana Koźmiana: „Pamiętniki" i „Czarniecki". Pisze artykuły do *Dodatku* miesięcznika wychodzącego w Krakowie, przy *Czasie i Kroniki*, pisma wychodzącego w Warszawie, pod redakcją Juljana Bartoszewicza. Przytem utrrzymuje obszerną korespondencję ze swoją rodziną. W listach tych okazuje się charakter Andrzeja Edwarda Koźmiana. Niezłomny w swoich przekonaniach konserwatywnych i kochający całem sercem swoich najbliższych. Gdy wstąpił na tron Aleksander II, sądził, jak wielu innych, że nastąpi nowa era dla Polski, pomału jednak rozczarowywa się, gdyż widzi, że cesarz rosyjski nie chce udzielić dostatecznych koncesyj.

Po dwuletnim pobycie w Poznańskiem, autor udaje się na kurację do Wiesbadenu, a następnie na stały pobyt w Paryżu, od 24 września 1858 r. do 22 sierpnia 1864 r.

Jeżeli w dwóch pierwszych tomach czytelnik mógł się zapoznać z towarzystwem paryskiem, za czasów restauracji Burbonów i z naszem życiem społecznem i literackiem tak mało znanem, z owej epoki od 1831—1856 r., to od tomu trzeciego, zajmują uwagę doniosłe wypadki, oraz osobiste stosunki polityczne i towarzyskie, jakie łączyły autora Listów, z najwybitniejszemi osobistościami, biorącemi czynny udział w rządach drugiego cesarstwa. Serdeczny stosunek przyjaźni z hrabią Walewskim, zaufanym doradcą i ministrem Napoleona III, dopomógł mu znacznie do wtajemniczenia się w dzieje tych czasów, tak początkowo świetnych dla Francji.

Listy, pisane z Paryża, będącego wówczas punktem środkowym, wszystkich działań politycznych mają niezwykłą ważność historyczną, a dla nas są w wysokim stopniu pouczające.

Cesarz Napoleon ks. Morny, ks. Persigny, Fould, Mocquardt, Haussman i inni przesuwają się, jak w kalajdoskopie.

W jednym z listów, znakomicie jest skreślona sylwetka Napoleona III. Autor, widocznie posiadał wiele daru fizjologicznego, gdyż wybornie kreśli charakter i usposobienie cesarza.

Kobiety nie są także pominięte. Wywierały one potężny wpływ na przebieg wypadków i w Listach spotykamy się z bardzo trafnemi spostrzeżeniami.

W tomie trzecim znajdujemy opis ostatnich chwil Zygmunta Krasińskiego i ostatnich lat ks. Adama Czartoryskiego. Kampanja włoska nie jest także pominiętą. Wewnętrzny stan Francji w owej epoce przedstawiony jest w świetle rzeczywistem

Autor zajmuje się emigracją polską, lecz głównie odcienia konserwatywnego, utrzymującego stosunki z hotelem Lambert

Dla historji polskiej ostatnich lat będzie miał wysokie znaczenie tom IV. Poznamy się ze szczegółowym rozwojem sprawy polskiej, aż do końcowej katastrofy 1863 r., oraz ze zgubnym wpływem na nią polityki napoleońskiej. Stosunki cesarza Francuzów do sprawy polskiej, są w Listach nadzwyczaj drobiazgowo obrobione i zasługują na szczególniejszą uwagę. Autor osobiście dotykał się tej sprawy, żył z kierującymi nią, na poufałej stopie znajomości i rewelacje jego, stanowią cenne dokumenty historyczne.

Wogóle „Listy Andrzeja Edwarda Koźmiana", wśród szeregu polskich, poważnych publikacyj, zajmują pierwszorzędne miejsce. Jak wyżej już wspomnieliśmy, pisane są stylem wykwintnym, a przytem bez napuszystości i dostępnym dla każdego. Wielki miłośnik ojczyzny, boleje nad ciężkiemi zawodami, jakich Polska doznała. Często przemawia proroczo, lecz głos jego ginie, między falami rozhukanemi, które wszystko uniosły i wszystko zniszczyły. Sam wreszcie ulega złudzeniom!

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

* Wychodząca w Pradze *Politik* zamieszcza obszerny fejleton znanego krytyka, dra Henryka Monata, o *Kornelu Ujejskim*. Krytyk ocenia działalność poetycką ostatniego z wielkich bardów polskich, jak na to zasługuje, dorzucając nowy liść laurowy do jego wieńca, a wiele poprawnych tłómaczeń wierszy twórcy „Skarg Jeremiego" przyczynia się do uplastycznienia obcym tej bronzowej postaci.

* Reżyserję teatru hr. Skarbka objął p. Roman Żelazowski. Do teatru tego zaangażowano panią Marję Sewerę z Fabiańskich Włodarską,

* *Rodzina Połanieckich* Sienkiewicza wychodzi równocześnie w dwóch miesięcznikach rosyjskich; w jednym z nich *Siewiewnyj Wiestnik'u*, w numerze sierpniowym, pomieszczono nadto obszerny rozbiór krytyczny nowelli tegoż pisarza. Krytyk p. Kriwoszejew, nie ogranicza się tylko do pism samego Sienkiewicza, którego stawia bardzo wysoko, ale prócz tego daje ogólny pogląd na współczesną literaturę polską.

Krytyka ta pisaną jest bez uprzedzeń, owszem z pewną życzliwością dla Polaków.

KRONIKA.

Kalendarz. Dziś Kandyda i Ludomira. Jutro Franciszka Seraf.

Do wyboru posła do Rady państwa przygotowuje się obecnie Lwów. Odbyły się już dwa zebrania przedwyborcze. O mandat po p. Franciszku Smolce ubiega się p. Rewakowicz, redaktor *Kurjera Lwowskiego* Innych kandydatur dotąd nie zgłoszono.

Donoszą nam z Dolnej Mszany, że starosta z Limanowy,, wracając z odpustu, wtargnąwszy w brutalny sposób na stację kazał żandarmowi aresztować urzędnika pełniącego służbę ruchu mimo perswazji i ku ogólnemu oburzeniu.

Towarzystwo muzyczne w Stryju. Ze Stryja piszą nam: Dnia 28 września b. r. odbyło się w sali rady miejskiej zgromadzenie dla ukonstytuowania się nowo zawiązanego towarzystwa muzycznego imienia Moniuszki w Stryju, którego głównymi inicjatorami byli: p. J. Reder, urzędnik kolei i p. Lewiński, muzyk. — Z prawdziwem zadowoleniem zaznaczyć mogę, iż tak licznego zgromadzenia (około 200 osób obecnych), reprezentującego tak licznie płeć piękną i wszystkie warstwy naszej inteligencji — dawno nie widzieliśmy. Wszyscy, którzy pragną ożywienia życia towarzyskiego w mieście naszem przez kult muzyki i śpiewu, pośpieszyli wziąć udział w obradach zgromadzenia dla zainaugurowania czynności w tym nowym przybytku sztuki. Przystępując do sprawozdania o przebiegu zgromadzenia, nadmieniamy, iż zgromadzenie zagaił imieniem komitetu założycieli, pan Jakób Traczewski, urzędnik kolejowy, który w dłuższej i z wielką werwą wypowiedzianej mowie, wskazał na doniosłe cele towarzystwa. Zgromadzenie zaprosiło na przewodniczącego obrad p. inżyniera Stwiertnię, który w gorących słowach zachęcał do poparcia tej nowej instytucji, podnosząc znaczenie wpływu śpiewu i muzyki na uszlachetnienie ludzkości. — Przewodniczący zaprosił na sekretarzy pp. Fichnera i Daniowa, poczem wezwał sekretarza do odczytania nowo zatwierdzonego statutu. Po dość długiej a ożywionej dyskusji i stawianiu wniosków przez dra Bylinę i p. Ollera, a p. J. Traczewskiego w imieniu komitetu, przystąpiono do wyboru zarządu. Na skrutatorów powołał przewodniczący: pp.: Borożyńskiego, J. Traczewskiego, L. Rosenberga, Lewińskiego,. H. Ollera. — Prezesem obrano Zygmunta Zatwarnickiego, b. burmistrza; zastępcą Leona Maksymowicza, sędziego; członkami zarządu pp.: Feliksa Blautha, inżyniera; księdza Aleks. Bobikiewicza; Naima Fichnera, doktora praw; Wachnianina Jana, prof. gimn.; Jakóba Traczewskiego, urzędnika kolei; Niebieszczańskiego, prof. gimn.; Stawarskiego Antoniego, urzędnika kolei; Bolesława Szameita, urzędnika kolei; Władysława Dorożyńskiego, urzędnika poczty i Bertoldową Wolską, żonę inżyniera. Na zastępców wybrano: dra Józefa Bylinę, adwokata; Wiktora Kuczyńskiego, urzędnika poczty; Romana Mierzejewskiego, inżyniera i Andrzeja Mogielnickiego, kandydata adwokackiego.

Nasze sługi. W Tarnowie pewni państwo potrzebowali służącej. Oboje młodzi, bogaci, byli najpewniejsi, że o służącą troszczyć się nie powinni, gdyż do zamożnego domu każda z naszych pań służących chętnie się zgodzi. — Jednakże mimo rozesłania faktorów, mimo zapisania swych żądań w trzech kantorach stręczących służbę, czekali nadaremnie. Przyprowadzano wprawdzie rozmaite „damy od porządku", i młode i stare, i piękne i brzydkie, ale pani domu nie mogła się zdecydować. Wreszcie jednego dnia zjawił się kantorzysta z bardzo przystojną „panną". „Panna" podobała się państwu bardzo, bo tak z ruchów, ze sposobu wyrażania się, jak i z bardzo schludnej odzieży, wyglądała na „wyższą sferę swego towarzystwa". — Wszakże po krótkiej rozmowie służąca oświadczyła rezolutnie, że się nie zgodzi.

— Dlaczego? — pyta pani — nie mamy dzieci i jesteśmy oboje młodzi, praca więc nie tak uciążliwa

— E, proszę jaśnie pani, ja wolę zawsze służyć tam, gdzie tylko pan młody, a pani stara...

O tempora!

Z Zakopanego donoszą: Schronisko towarzystwa tatrzańskiego im. Staszyca w Tatrach nad Morskiem Okiem zamknięto. Z Jaworzyny węgierskiej donoszą, że książę Hohenlohe odbywał w ostatnich czasach na spornych gruntach przy Morskiem Oku polowania na kozice, wbrew nakazom władz, które poleciły obu stronom wstrzymać się od wykonywania praw posiadania aż do rozstrzygnięcia sporu granicznego między Galicją a Węgrami.

Mięsożerni a wegetarjanie. Marsz dystansowy, urządzony ostatnimi dniami z inicjatywy wegetarjanów berlińskich na $66^1/_2$ kilometrowym dystansie, Berlin-Zossen Königswusterhausen Grünau, skończył się nie bardzo pomyślnie dla wegetarjanów, ponieważ pierwsi dwaj zwycięzcy, nie wegetarjanie, lecz „mięsożerni", o tyle byli górą, że osiągnęli rekord średni o 10 minut lepszy od wegetarjanów. Tak samo, jak i przy innych wyścigach dystansowych, wczoraj już od samego rana liczni ciekawi zalegli plac u startu przy rogatce tempelhofskiej. — Stanęło u startu 39 współzawodników: 25 „mięsożernych" i 14 wegetarjanów. Zapaśnicy rozpoczęli marsz o godzinie 6-ej minut 40, podzieleni na 11 grup. Prawie wszyscy wzięli odrazu tempo bardzo pospieszne marszu. Pierwszy stanął u mety w Zossen wegetarjanin Brühn. Dystans mniej więcej 9-milowy odbył w 7-iu godzinach 52 min. Liczy on lat 26 wieku i od lat 11-tu z pewnemi przerwami jest wegetarjaninem. Ubrany był w trykoty i trzewiki płócienne z obcasami; po drodze dwa razy posilił się limoniadą z malin, nadto spożył kilka jabłek i kilka kromek chleba razowego. — Po marszu, trwającym godzin 7 minut 55, przybył drugim do mety wegetarjanin, kupiec Schack, do Grünau. Liczy on lat 21, pił w drodze jedynie czystą wodę, jadł jabłka i chleb śrutowy. Z „mięsożernych" po godz. 8 minut 4 kupiec Paul, liczący $22^1/_2$ lat, pierwszy dotarł do mety. Miał on na sobie zwykły kostjum spacerowy, a posilał się w drodze mięsem surowem, chlebem pszennym, czekoladą i trzema szklankami mleka. — Względnie najświetniejszy osiągnął rezultat niejaki Emil Böhme, karzeł, nie wyższy jak 1·35 metra, o kształtach kadłuba normalnie rozwiniętych, z zawodu krawiec, który w 10 godzin i 10 minut stanął u mety. Ze znacznie większemi miał on do walczenia trudnościami, niż jego współzawodnicy. Do godziny 6-ej po południu stanęło u mety 35 uczestników marszu, w ich liczbie 13 wegetarjanów i 22 „mięsożernych".

Po amerykańsku. W new-yorskiej *Gazecie urzędowej* znajdujemy opis następującego wypadku. „W dniu 1 września w sali sędziego pokoju w Danville wydarzył się wielce oryginalny i ciekawy epizod. Podczas sądzenia sprawy Emilii Stein, oskarżonej o niemoralne prowadzenie się, adwokat A. R. Hill, wygłaszał swą obronę w sposób tak krzykliwy, że sędzia wpadł w gniew i uderzył adwokata w głowę kodeksem. Rozgniewany adwokat schwycił ciężki szklanny kałamarz i rzucił nim na sędziego, który przecież szczęśliwie uniknął ciosu, a kałamarz trafił w brzuch małego chłopca. Wówczas sędzia, konstabl i ojciec uderzonego kałamarzem chłopca, rzucili się na Hilla. Wtedy adwokat ratując się ucieczką, wyskoczył oknem z drugiego piętra na markizę płócienną i stamtąd dostał się szczęśliwie na ziemię. Przykład sędziego i obrońcy oddziałał na świadków i Maggie Dawidson wszczęła bójkę ze świadkiem strony przeciwnej, panią Rings. Inne kobiety wzięły także udział w tem zajściu i dopiero po upływie dość długiego czasu udało się w sali porządek przywrócić.

„Sokół" w Czechach. W Czechach w r. 1892 było towarzystw sokolich, należących do Związku 199, luźnych 15. Związkowe liczyły członków 21.540 (ćwiczących było 898+49, tj. po 16.100 luźne 1066 (ćw. 420). Przodowników niespełna 7 ćwiczących. Młodzieży szkolnej ćwiczyło 2272+86. Wycieczek urządzono 707+14, a obok tego 11 żupnych na zabaw 498+25. Na 11 zjazdach żupnych było uczestników 4115, ćwiczących 2119, zastępców 276, Majątek wynosił złr. 529.375+7312, fundusz budowy sokolni złr. 217.771+5013. Na cele narodowe złożono złr. 3515+22. Stosunkowo bardzo niekorzystnie przedstawia się ilość prenumeratorów wybornego czasopisma *Sokol*; było ich tylko 1519+22.

Składy gotowej odzieży. *Dniewnik Warszawskij* donosi, że grono czeladników krawieckich postanowiło otworzyć w Warszawie skład odzieży gotowej, a to dla położenia tamy wyzyskowi żydów, którzy na tandecie sprzedają, ubrania z najgorszego materjału i najpodlejszej roboty.

Kiełbaska z ludzkim palcem. Jak donosi pismo berlińskie *Freisin. Ztg.* niedawno w Stendalu w (Saksonii), była sądownie rozpatrywana następująca sprawa. Od roznosiciela ulicznego kiełbasek parowych żołnierz kupił za 10 fenigów

kiełbaskę, w której znalazł dość duży kawałek ludzkiego palca i o tem natychmiast policję zawiadomił. Zaarestowany kiełbaśnik dowiódł, że dnia poprzedniego, przyrządzając kiełbaski, przez nieostrożność odciął sobie kawałek palca, poczem natychmiast przerwał pracę i swemu pomocnikowi kazał poszukać palca w siekance. Palca jednak nie odnaleziono. Pomimo takiego objaśnienia, sąd uznał, że kiełbaśnik w sposób gruby przekroczył prawo o pokarmach i ich przygotowaniu i skazał go na dwa tygodnie więzienia.

Zola o polityce. *Köln. Ztg.* ogłasza interwiew swego londyńskiego korespondenta z Zolą o stosunku między Niemcami a Francją. Zola oświadczył, że we Francji ani ludność, ani politycy wojny nie chcą. Nietylko Carnot, ale żaden z jego przypuszczalnych następców: Challemel-Lacour lub Kazimierz Périer, nie parliby do wojny. Stronnictwo Déroulède'a jest zdruzgotane. Nie ma we Francji partji wojskowej, ani zbyt ambitnych jenerałów. Niewątpliwie zwrot Alzacji i Lotaryngii, byłby dopiero zupełnem wykluczeniem możliwości wojny. Niemieccy przyjaciele Zoli twierdzą, że zbyt silną jest w Niemczech partja wojskowa, a zresztą zwrot staje się coraz mniej prawdopodobnym z biegiem czasu. Zola powiedział dalej, że o sprawie alzacko-lotaryńskiej nie chce obszerniej mówić, bo właśnie obecnie pracuje nad nią i wyda w druku tę pracę. „W każdym razie — zakończył Zola — na granicy francusko niemieckiej jest zawsze dużo słomy i nie trzebaby tam lekkomyślnie palić“.

Wspierajmy przemysł ojczysty!

W celu uregulowania nakładu upraszamy wszystkich Czytelników o spieszne nadsyłanie przedpłaty pod adresem administracji „Kurjera Polskiego“. Kraków. Ul. Szewska L. 7.

Panna Józefa Szlezygierówna, znakomita śpiewaczka, bawi w Krakowie w przejeździe do Lwowa.

Doniesienie. Imieniem węgierskiej kolei zachodniej daje się do wiadomości, że przy IV losowaniu 4½% srebrnych obligów długu tejże kolei z emisji 1890, odbytem dnia 1 października 1893 w obecności c. k. notarjusza wedle planu liczby 20, 24, 353 i 741 . . razem 4 sztuk wylosowano.

Wartość nominalna tych wylosowanych obligów długu wypłaconą będzie począwszy od dnia 1 stycznia 1894 za zwrotem oryginalnych obligów wraz z wszystkiemi kuponami, płatnymi po tym terminie i z talonem.

Z dniem 4 stycznia 1894 ustaje dalsze oprocentowanie tych obligów długu, dlatego wartość brakujących kuponów z późniejszym terminem płatności przy wypłacie wartości obligów potrąconą będzie.

Dzierżawca teatru miejskiego, pan Tadeusz Pawlikowski, złożył w dniu wczorajszym poniżej zamieszczone podanie na ręce p. prezydenta.

Aby zadać kłam szerzonej wieści, że z winy dyrekcji teatru i opóźnionej organizacji artystycznej, nastąpi odwleczenie pierwotnego terminu otwarcia teatru, upraszam p. Pawlikowski o zamieszczenie owego podania, które brzmi:

„Świetna Rado miasta Krakowa!

Na posiedzeniu z dnia 30 z. m., na które miałem zaszczyt być wezwanym do biura J. W. p. Prezydenta, zakomunikowano mi, iż uroczyste otwarcie i pierwsze przedstawienie w teatrze miejskim nastąpić ma w dniu 14 października rb.

Ponieważ według brzmienia umowy, na podstawie której zdecydowałem się złożyć ofertę o dzierżawę teatru krakowskiego, zatwierdzonej przez Świetną Radę miasta Krakowa, przedstawienia w tymże teatrze rozpocząć się miały najpóźniej z dniem 1 października, t. j. najpóźniej z dniem wczorajszym, przeto uważałem sobie za obowiązek sformować personel teatralny w czasie pomiędzy 1 a 14 września, który to personel w części od 1-ego, w części od 14-go pobiera gażę.

Tymczasem ani budynek teatralny nie jest całkowicie wykończony, ani też do podpisania kontraktu wezwanym nie zostałem, a wskutek tego, że przedstawienia w oznaczonym terminie rozpocząć się nie mogły, narażony jestem na bardzo dotkliwe, księgami wykazać się dające straty, których ciężaru na siebie bezwarunkowo przyjąć nie mogę.

Mam przeto zaszczyt upraszać J. W. p. Prezydenta, ażeby sprawę tę raczył uważać jako nagłącą, a w szczególności załatwienie sprawy odpowiedzialności za wspomniane straty raczył spowodować przed podpisaniem umowy o dzierżawę teatru miejskiego między mną a gminą m. Krakowa“.

Walne zgromadzenie. Dziś we wtorek dnia 3 października, odbędzie się w lokalu Towarzystwa ratunkowego, nadzwyczajne walne zgromadzenie krakowskiego ochotniczego towarzystwa ratunkowego. Celem zgromadzenia jest omówienie bardzo ważnej sprawy, przeto wydział upra-sza o liczne zebranie się członków o g. 7 wieczorem.

W obronie prawa własności. Przed kilku dniami pod rubryką „Z spraw krakowskich“ zamieściliśmy artykuł, biorący w obronę tutejszy cech rzeźniczy przed grożącym mu zalewem żydowszczyzny i przed wprowadzeniem żydowskich majstrów do tego cechu. Artykuł ten znajdujemy dosłownie przedrukowany w *Dzienniku Poznańskim* (nr. 223), jako korespondencją z Krakowa z dnia 27 września. Nie wchodzimy w to, czy przedrukowała na własną rękę Redakcja *Dziennika* czy jej korespondent. Nie możemy mieć nic przeciwko temu, aby *Dziennik Poznański* bronił z nami dobrej i słusznej sprawy i korzystał w tej mierze z naszej pracy. Ale przyzwoitość dziennikarska wymagała, aby przy tak wyraźnym i do słownym przedruku przytoczone było źródło, z którego rzecz zaczerpnięta bez zmiany.

Krakowski Matuzal. W mieście naszem żyje emeryt p. Leopold Dworski, urodzony w Krystynopolu w roku 1791; staruszek liczy zatem obecnie 102 lat. a cieszy się dobrem zdrowiem.

Śmierć nagła. W niedzielę zmarł nagle na plantach w okolicy ulicy Lubicz, nieznajomy mężczyzna. Przyzwane pogotowie ratunkowe przybyło po niewczasie. Trupa odwieziono do kliniki sądowej, gdzie skonstatowano, że przyczyną śmierci był krwotok płucny.

† Zmarli. Marja z Trzebickich Baniecka żona rzeźbiarza, przeżywszy lat 25 zmarła w Krakowie dnia 30 września b. r.

Arcyksiążę Leopold Salvator, przejechał wczoraj przez Kraków do Wiednia

Profesor Korczyński, po dwumiesięcznej nieobecności, powrócił do Krakowa, na stały pobyt.

Wieczorek humorystyczny. P. Władysław Kamiński, śpiewak opery, zapowiada w mieście naszem „Wieczorek humorystyczny“.

Kraków za parę już dni obchodzić będzie piękną uroczystość: otwarcie nowego przybytku sztuki, wspaniałego teatru polskiego. Uroczystość tę nietylko Kraków z radosnem sercem obchodzić będzie; wywoła ona żywsze bicie serc polskich, podniesie umysły polskie wszędzie, w całym ziem naszych obszarze, wszędzie, gdzie losy i burze zagnały polskie serca i polskie umysły. Nie dziw więc, że i nasze pismo tak żywo interesuje się na razie sprawą otwarcia teatru, a potem interesować będzie jego losami i przyszłością.

Na dzisiaj pragniemy uchylić rąbek zasłony i naszkicować, wedle zasłyszanych z dobrego źródła wieści, ową uroczystą chwilę otwarcia nowego teatru. O godzinie 11 przed południem w westibulu nowego gmachu teatralnego zbierze się zaproszone na akt otwarcia grono mężczyn. Panie w tym punkcie uroczystości nie będą brać udziału; niepodobna bowiem, skoro cały ten akt odbędzie się w westibulu, urządzić dla pięknej płci odpowiednich siedzeń z powodu ciasnoty miejsca. Gdy już zbiorą się zaproszeni, twórca nowego teatru, p. prof. Zawiejski, odda gmach p. prezydentowi Friedleinowi. P. prezydant wypowie wtedy mowę i zwróci się w końcu z odpowiedniemi słowy do JE. namiestnika i marszałka krajowego ks. Sanguszki, którzy odpowiedzą krótko. Zaraz potem odbędzie się podpisanie aktu otwarcia i zamurowanie go za tablicą pamiątkową w westibulu.

Po tym prologu niejako nastąpi druga część uroczystości. Po raz pierwszy otworzą się szeroko podwoje teatru i wtedy zaproszona publiczność, teraz już z paniami, wejdzie do sali widzów. Przy dźwiękach symfonji Chopena będą mogli zebrani obejrzeć wspaniałą salę. Gdy dźwięki muzyki przebrzmią, ze sceny teatru zwróci się jego dyrektor p. Tadeusz Pawlikowski z odpowiedniemi słowy do zebranej publiczności Na scenie, przybranej w kwiaty, grupa artystów otoczy żywym pierścieniem swego dyrektora; będzie to pierwsza chwila zaprezentowania się na deskach scenicznych naszej gromadki artystycznej.

Wyjaśnić pragniemy, dlaczego wstęp do aktu otwarcia teatru musi się odbyć w westibulu, a nie wewnątrz sali. Najgłówniejszą przyczyną jest ta, iż od godziny 2 po południu, jo jest od chwili zakończenia południowej uroczystości, byłoby niepodobnem przygotować całą maszynerję sceny do przedstawienia wieczornego, a powtóre dlatego, że niepodobna prowadzić wysokich dostojników różnemi zaułkami na scenę.

A wieczór? Pierwszy wieczór w nowym teatrze krakowskim będzie wspaniałym w całem tego słowa znaczeniu. Żałować należy, iż ściany teatru nie dadzą się tak rozszerzyć, ażeby wszyscy, którzy pragną tego, mogli być obecni na tem przedstawieniu. Całe wnętrze teatru wypełni zaproszona publiczność, także galerję zajmą zaproszeni widzowie, mianowicie grono akademickiej młodzieży środek galerji, lewe skrzydło galerji zajmią rękodzielnicy i przemysłowcy, którzy pracowali około budowy gmachu; prawe młodzież szkół średnich. Niejeden z tego zastępu młodzieży po upływie dziesiątków lat wspomni z uczuciem słusznego zadowolenia, iż danem mu było być uczestnikiem pierwszego przedstawienia w teatrze krakowskim.

Podobno ma być wprowadzonem także bardzo pożyteczne zarządzenie w teatrze krakowskim; zniesioną będzie stanowczo wystawa kapeluszy na głowie pań, obecnych na widowisku. Z doświadczenia wiemy, że te olbrzymie gniazda ptasie, lub krzaki roślin zasłaniały nieraz nieszczęsnym widzom w następnym rzędzie siedzącym, cały widok na scenę. Na przyszłość panie bez kapeluszy jedynie będą mogły siedzieć w teatrze.

Zmiany na wyższych stanowiskach w Krakowie. Korespondent nasz wiedeński doniósł już telegraficznie, iż możliwem jest powołanie p. delegata Laskowskiego na stanowisko szefa departamentu galicyjskiego w ministerjum spraw wewnętrznych; doniósł też, że rozważaną jest ewentualność nominacji arcyksięcia Fryderyka na stanowisko komendanta korpusu w Krakowie. Dzisiaj dowiadujemy się z Wiednia w dalszym ciągu, iż obydwie te nominacje stoją bezustannie na porządku dziennym i są żywo omawiane w decydujących kołach.

Stanowcza decyzja dotąd ani w jednym ani w drugim kierunku nie nastąpiła; zapadnie ona szczególniej co do nominacji komendanta korpusu dopiero około 12 bm. Gdy Kraków niezawodnie pragnie jak najusilniej, by arcyksiążę osiadł między nami, to z drugiej strony wchodzą w grę motywa i zewnętrznej i wewnętrznej natury, wykazujące, że co do tej nominacji zachodzą pewne trudności. Jeżeliby nominacja arcyksięcia nie przyszła do skutku, w takim razie możliwą jest nominacja fmp. Mexkuell-Gyllenbauda komendantem korpusu w Krakowie. Zachodzi tu wzgląd, iż komendant fortecy w Krakowie JE. fmp. bar. Waldstätten jest w swej randze jednym z najstarszych jenerałów i to właśnie wymaga, ażeby na stanowisko komendanta korpusu przyszedł ktoś starszy od niego służbą w danej randze. Każdy z arcyksiążąt, skoro tylko otrzymuje jakikolwiek stopień wojskowy, jest w nim najstarszym i najpierwsze miejsce zajmuje; tak więc arcyksiążę Fryderyk w rzędzie polnych marszałków poruczników pierwsze zajmuje miejsce i z tego względu nie zachodziłaby żadna przeszkoda przeciw jego nominacji. Są wszakże, powtarzamy inne.

Co do p. delegata Laskowskiego, to jego zdolności wskazują go jako jednego z najlepszych kandydatów na stanowisko szefa tyle ważnego i znaczącego departamentu galicyjskiego w ministerstwie spraw wewnętrznych. Wiemy, iż niedawno był p. delegat we Lwowie i dłuższy czas konferował z p. namiestnikiem, a o tej właśnie sprawie p. namiestnik jednem nie wspomniał słowem. Wiedząc o tem dobrze, zaznaczamy przecież ponownie, iż kwestja ta była w chwili wysłania depeszy podniesioną i nie zeszła z porządku dziennego Do dziś dnia jest tak dalece rozważaną, iż brano w rachubę, kto ma zastąpić p. Laskowskiego w Krakowie i jako taką osobistość wskazywano ks. Pawła Sapiehę. Nie wyklucza to wszakże pozostawienia na razie p. delegata Laskowskiego w Krakowie; kwestja jego powołania do Wiednia jest tylko kwestją czasu.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę dnia 4 października b. r. o godzinie 6 po południu posiedzenie zwyczajne w sali Śniadeckich (*Collegium novum*, I piętro). Porządek dzienny: 1) wykład dra Mayzla; — 2) wykład prof. dra Walentowicza.

Ze „Zgody“. Na odbytem nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu stowarzyszenia rękodzielników „Zgoda“, wybrany został nowy zarząd, w skład którego weszli: prezes Stanisław Rehman, wiceprezes Zygmunt Wasilkowski, sekretarz Józef Dziubanowski, skarbnik Ludwik Stasiński, poborca Władysław Limanowski, bibliotekarz Adam Staszczyk, gospodarz Aleksander Pinkalski i członkowie wydziału: Fröhlich Stefan, Górski Franciszek, Grabowski Tomasz, Iglicki Stefan, Kleczeński Jan, Kopaczyński Franciszek, Markus Karol, Matuszewski Andrzej, Splichal Józef mł., Sulikowski Aleksander, Ujazdowski Stanisław, Wójcik Karol i Zieleniewski Bolesław.

Administracja probostwa wojskowego w Krakowie, powierzoną została ks. Ludwikowi Terpińskiemu, kapelanowi wojskowemu I-szej klasy.

Zdetronizowany Olimp.

Biedny Olimp! Już go wieki
Rozpędziły na wsze strony;
Jowisz zginął safanduła
Pod pantoflem u Junony.
Pluton, gdy na bożków przyszły
Czasy wielce niełaskawe,
Włożył fartuch i paloną
Detalicznie zbywa kawę,
A Merkury, kupców bożek,
Zrobił plajtę raz i drugi,
I, ogłoszon za bankruta,
Do więzienia wszedł za długi.
Nawet Wenus, cudna Wenus,
Gdy ząb czasu srodze gniecie
Za statystkę gdzieś przystała,
Czy za pannę przy bufecie,
Jeden tylko bożek został:
Nosi starę imię Pana,
Jako bożka czczą go jeszcze,
Gdy... ma cugi lub szampana.
A i temu wieki nowe
Zapragnęły zmniejszyć chwałę:
Ongi pisan przez *P* duże
Dziś się pisze przez *p* małe...

Autentyczne. Ojciec. Wojtek, smyku, ucz się, a będziesz taki mądry jak pan profesor.

Wojtek. Aha, niegłupim, ja chcę mieć całe buty.

Z rozmyślań „zdeboszowanego“ birbanta“. — Hm... Długów mam, ile włosów na głowie... Nie pozostaje mi nic innego do zrobienia, jak wziąć bilet na loterję. Jeżeli wygram — mogę się ożenić. Jeżeli nie wygram — muszę się ożenić. Co za sytuacja!

TELEGRAMY WŁASNE

Kurjera Polskiego.

Lwów. Liczne grono wyborców zaprosiło do kandydowania na posła do rady państwa profesora uniwersytetu dra Leonarda Piętaka. Odezwę do wyborców za tą kandydaturą podpisało kilkudziesięciu wyborców z Franciszkiem Smolką na czele. Cała prasa lwowska, z wyjątkiem oczywiście *Kurjera Lwowskiego* poprze niewątpliwie gorąco kandydaturę Piętaka.

Wiedeń. Na poufnem posiedzeniu młodoczescy posłowie postanowili w żadnym wypadku nie opuszczać parlamentu.

Wiedeń. Manifest młodoczechów opierając się na prawno-państwowych rozszerzeniach, trzymany jest jednakże w tonie lojalnym.

Wiedeń. W Budapeszcie ukazał się drukowany manifest posłów młodoczeskich. Stylizowany jest względnie łagodnie. Po historycznych reminiscencjach zapowiadają izbie, że Czesi żądać będą natychmiastowego cofnięcia wyjątkowych rozporządzeń, dowodząc, że takowe wbrew wszelkim ustawom wprowadzone zostały.

Wiedeń. (Giełda wieczorna). Akcje kredytowe: 336·25, — Laenderbank: 247·80, — Staatsbahn: 302·87, — Lombardy: 104·75

Budapeszt. Wiceprezydent izby, Bokros, zginął przypadkiem. Samobójstwo wykluczone.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu izby uwiadomił prezydent posłów o śmierci wice-prezydenta i podniósł jego zasługi. Izba uchwaliła złożyć wieniec na trumnie i wziąć liczny udział w pogrzebie. Jutro z powodu imienin cesarza, nie będzie posiedzenia izby.

Praga. Odbyto tu rewizje w redakcji *Narodnich Listów* i w mieszkaniu posła Gregra.

Praga. Pociąg osobowy towarzystwa kolei państwowych wykoleił się między Pardubicami a Prelaucem. — Przyczyną wypadku była brzoza, którą gwałtowna burza wyrwała z korzeniami i rzuciła na szyny

Berlin. Bismarck sprzedał swój pamiętnik nakładcy za pół miljona marek, z zastrzeżeniem jednak, że ogłoszenie pamiętnika nastąpi po jego śmierci.

Berlin. Odezwa wyborcza centrum żąda zaprowadzenia wyznaniowych szkół, nauki religii w języku ojczystym jako też usunięcia reszty zabytków kulturkampfu.

Paryż. *Figaro* donosi: Podczas pobytu eskadry rosyjskiej w Tulonie wysłany będzie na życzenie cesarza Aleksandra, francuski statek wojenny do Kopenhagi.

Paryż. Ajencja Havasa oświadcza, że bezpodstawną jest wiadomość, jakoby zagraniczni *attachés* wojskowi podczas rewii w Beauvais, która zakończyła tegoroczne wielkie manewry, doznali złego przyjęcia.

Abazja. Król serbski odjechał przez Riekę i Budapeszt do Białogrodu.

Londyn. Z Bangkoku donoszą, że między Sjamem a Francją przyszło do ostatecznego porozumienia. Podpisanie układu nastąpi 3 b. m.

Manchester. Policja rozproszyła meeting anarchistów. Tłum ludności rzucił się na policję i poranił kilku policjantów.

Buenos Ayres. Pancernik „Independancia“ zdobył w Rosario powstańczy statek pancerny. Powstańcy stawili opór. Jenerał Rocca wyjechał ze stolicy, aby objąć dowództwo nad armią rządową.

Gazeta *Dziennik argentyński* przestała wychodzić. Dyrektora jej aresztowano.

Buenos Ayres. Miasto Rosario kapitulowało. Dowódzca powstańców został wzięty w niewolę.

Z Rio de Janeiro donoszą, że rozpoczęło się ponownie bombardowanie miasta.

Bangkok. Rząd sjamski przyjął układ, proponowany przez Francję. Czantabon będzie obsadzony przez załogę francuską, aż do opróżnienia ewego brzegu Mekongu przez Sjamczyków.

Przyjechali do Krakowa

dnia 2 października.

Grand Hotel: A. hr. Dzieduszycki z Brzozowa. — M. Oskner z Brzeszowic. — H. Piotrowski z Warszawy. — E. Funk z Pesztu. — J. Korar z Pesztu. — E. Grossmann z Wiednia. — S. Domanowska z Warszawy. — R. Wittig z Honkłowy. — P. Durand z Paryża. H. Flement z Paryża. — Z. Gotsche z Moinzu. — J. Rossmanith z N. Yorku.

Hotel „pod Różą“: K. König. — T. Saraniecki z Zagrzebia. — St. Stachoń z Rostoki. St Jakubowski z Zabawy. — W. Nowakowski z N. Sącza. — A. Ankowski z Warszawy.

Hotel Krakowski: H. Vondrasek z Przyrowa. — O. Cybulska z Częstochowy. — K. Leniecki z Warszawy. — W. Małecka ze Lwowa. — L. Konrad z Wiednia.

Hotel Pollera: K. Bednoszewska z Warszawy. — K. Ekert z Warszawy. — E. Krzyżanowski z Ustrzyk. — T Kramarczyk z Bolesławowa. — J. Lenartowicz z Lubczy. — K. Josch z Biały. — Ch. Zuleger z Zaazu. — E. Jasiński z Kent. — Dr. T. Hancl z Szląska. J. Łukowski z Warszawy.

Hotel Imperial: M. Baczyńska z Kamieńca Pod. — W. Stepan z Galicji. — A. Luszczak z Biały.

Hotel Drezdeński: A. Guttmann z Pesztu. E. Frenkel z Wiednia. — A. Zagórski ze Lwowa.

Hotel Centralny: J. Zimmermann z Galicji. — K. Skórkowski z Rzeszowa. — J. Hrabanek z Pragi. — J. Rejmwut z Piotrkowic. K. Glatzel z Berna M. — J. Halaf z Bielska.

POCIĄGI KOLEJOWE

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9.20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r. 9·25 r., 3·05 po poł., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. — **Do Suchej:** 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł., 8·10 w. — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 w. — **Z Warszawy.** 7·33 r., 5 pop. **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w., 8·20 w. od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·25 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

☞ Czas środkowo europejski. ☜

Wydawca:
Józef Roman Kwaśniewski
Odpowiedzialny Redaktor:
Kazimierz Przerwa Tetmajer

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

W drukarni Wł. L. Anczyca i Sp., pod zarządem Jana Gadowskiego w Krakowie.